

Serja nowa :: BIBLIOTEKA PRĄDU :: Zeszyt 5

X. JÓZEF TEODOROWICZ
ARCYBISKUP LWOWSKI OBRZĄDKU ORM.

ŚW. PAWEŁ APOSTOŁ NARODÓW

ODBITKA Z „PRĄDU”

LUBLIN 1930

Wydawnictwa Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej W LUBLINIE

- Tom 1. **Małżeństwo w świetle nauki katolickiej.** Praca zbiorowa Profesorów Uniwersytetu Lubelskiego. 1928 s. 390 zł. 9.
- Tom 2. **Kodeks Społeczny.** Zarys katolickiej syntezy społecznej, opracowany i wydany przez Międzynar. Związek Badań Społecznych. Przełożył i przedmową poprzedził prof. Dr. L. Górski. 1928 s. 48 zł. 1.50.
- Tom 3. *X. Dr. Antoni Szymański, Zagadnienie Społeczne.* Wydanie drugie na nowo opracowane. 1929 s. 468 zł. 13.
- Tom 4. *H. Romanowski, Nowa Filozofja Bergsona.* 1930 s. 194 zł. 8.00.
- Tom 5. **List J. Św. Piusa XI do Kardynała Bertrama o Akcji Katolickiej z 13 listopada 1928 r.** Tekst łaciński i przekład polski. Przekładu dokonał X. Stanisław Pszonka, wstępem poprzedził X. Antoni Szymański. 1929 s. 24 zł. 1.50.
- Tom 6. *Prof. Dr. Wład. Abraham, Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego.* Wydanie drugie 1929 s. 48 zł. 2.50.
- Tom 7. **Kościół a stowarzyszenia zawodowe.** Reskrypt św. Kongregacji Końcylium. Tekst francuski i przekład polski ze wstępem X. Antoniego Szymańskiego. 1929 s. 40 zł. 1.50.
- Tom 8. **Zarys Filozofji.** Praca zbiorowa. 1929 Tom II. 288 zł. 8.
- Tom 9. *X. Dr. Józef Pastuszka, Niematerjalność duszy u św. Augustyna.* 1930 s. 7 i 20 zł. 8.00.
- Tom 10. **Umowy lateraneńskie.** Tekst włoski, przekład polski, List Piusa XI do Kardynała Gasparri'ego, wstęp i przypiski opracował X. Dr. Jan Wiślicki. 1930 s. 104 zł. 5.
- Tom 11. *X. Dr. Fr. Gabryl Noetyka.* Wydanie II, uzupełnione przez X. Dr. Stepę (w druku).

Członkowie Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej otrzymują
50% zniżki na powyższych wydawnictwach.

Serja nowa :: BIBLIOTEKA PRĄDU :: Zeszyt 5

X. JÓZEF TEODOROWICZ
ARCYBISKUP LWOWSKI OBRZĄDKU ORM.

ŚW. PAWEŁ APOSTOŁ NARODÓW

ODBITKA Z „PRĄDU”

LUBLIN 1930



ASCET.

II-3290

Nr. 1544

Wolno drukować

Lublin, dnia 12 maja 1930 r.

L. S.

Wikariusz Generalny

Ks. Wł. Koglarski.

SPIS RZECZY.

	Str.
I. Postać św. Pawła	2
1. Umysł Apostoła	2
2. Życie czynne	4
3. Serce	9
II. Znamiona Apostolstwa	17
III. Tajemnica świętości	25
1. Miłość	25
2. Pokora	31
IV. Konkluzje	34

Młodzieży kochana! Delegaci Twoi zgłosili się do mnie z prośbą, ażebym przemówienie na Waszym Kongresie poświęcił św. Pawłowi. Tyś mi więc, Młodzieży, sama temat poddała; a kiedym się pytał, dlaczego właśnie tak Ci szczególnie zależy na problemach, związanych z osobą i działalnością Apostoła Narodów, odpowiedziałaś mi: „Pragnęlibyśmy urobić się na apostołów, szerzących Królestwo Boże wśród siebie i w Ojczyźnie; i nie żałujemy ani czasu, ani trudu, ażeby zagadnienia związane z potrzebami dzisiejszej chwili i z potrzebami Królestwa Bożego pogłębiać i sobie przyswajać. Otóż wszystkie te nasze dyskusje przybliżały nas zawsze ku postaci św. Pawła. W nim to widzieliśmy wzór i model urobienia wewnętrznego, jak i apostołstwa w spoganiąlm ówczesnym świecie, tak nam żywo przypominającym czasy obecne i stosunki współczesne. Dlatego powzięliśmy myśl, ażeby nasze usiłowania, nasze prace, nasze organizacje i nasze Stowarzyszenie oddać pod patronat Apostoła Narodów. I zdawało się nam, że to tylko w naszym środowisku magnesem, pociągającym młode serca i umysły, jest św. Paweł. Tymczasem ku naszej wielkiej radości dowiadujemy się z gazet, że i zagranicą, zupełnie niezależnie od nas w środowiskach chrześcijańskiej młodzieży dusze młode rwą się ku ideałowi życia i pracy misyjnej św. Pawła. Tak np. we Włoszech młodzież, pracująca w kołkach chrześcijańskich, wzięła sobie tak samo, jak i my, za patrona św. Pawła”.

Istotnie, Młodzieży droga, nie omylił Cię Twój chrześcijański instynkt. Dzisiejszy spoganiąły świat, zagrożony załamaniem się

Przemowa, wygłoszona na Akademji ku czci św. Pawła podczas Kongresu „Odrodzenia” w listopadzie 1929 r. w Warszawie.

i zniszczeniem własnej kultury, szukający dróg i sposobów ratunku, syty naprzemian i głodny, syty sytością własnego kultu, a głodny i spragniony odrodzenia, przypomina żywo świat, któremu apostołował Paweł.

I, ażeby ruszyć z posad epokę dzisiejszą, odwrócić ją od siebie i rzucić w objęcia Chrystusa, na to potrzebne jest apostołstwo, ożywione wielkim, płomiennym duchem św. Pawła. Ognista wiara i miłość Chrystusa Jezusa, wielkie problemy i ideały chrześcijańskie w oprawie myśli Pawłowej, jak i metody jego apostołstwa, luboć są wzorem i przykładem dla wszystkich czasów, to jednak szczególniejsze przystosowanie mają dla dzisiejszej chwili i obecnych czasów.

Dlatego z radosną chęcią pragnę, Młodzieży kochana, odpowiedzieć Twojemu życzeniu i wezwaniu, i pokuszę się bodaj w pobieżnym szkicu, skreślić Ci postać, ducha i metody działania Wielkiego Apostoła Narodów.

I.

Postać św. Pawła.

1. Umysł Apostoła.

Kto czyta Listy św. Pawła, tego przedewszystkiem uderza jego przebogata, głęboka, ogromnie wrażliwa, przenikliwa i bystra, a jakby wulkaniczna umysłowość i dusza.

Sama już forma literacka Listów Pawłowych olśniewa nas swoją wprost zdumiewającą bujnością i różnorodnością. Tu krótkie, urwane zaklinania, apostrofy, ówdzie długie, zdawałoby się, przydługie okresy; tu wykład, jakby przeładowany antytezami, ideami i myślami, a tam znowu, jak np. w pierwszym Liście do Koryntjan, wspaniała, chwytająca za serce, popularna retoryka; tu okresy zdają się być niby stado rozigranych koni, porwanych wirem energii i życia, a znowu za chwilę znać, jak jednak te, niby z poddmuchu nastrojów dobyte, okresy, wiążą się ze sobą logicznie w organiczną całość. Tu cały aparat naukowy Pisma św. i wy-

wodów, w których znać dawnego rabinistę i ucznia Gamaliela, a ówdzie znowu tyle się przewija uczucia, że mowa staje się wyrazem najsilniejszej i najczystszej namiętności, ożywiającej duszę piszącego, z której wieje dziwna bezpośredniość i życie. Tu nadmierna bujność myśli, która zda się aż przeładowywać tekst, a tam znów przemyślenie gruntowne, zdradzające się w całym układzie tekstu. Z każdego Listu, nawet z każdego nieomal zdania, przeziiera cały człowiek i cała dusza Pawłowa. Utkana jest ona i z rosy niebieskiej, jak i z miłości i wrażliwości na to, co ziemskie.

* * *

Ponadto jeszcze zajmuje nas sposób, w jaki św. Paweł głosi Ewangelię w swych Listach, bo nie poprzestaje Apostoł bynajmniej na tem, iż wierni dowiadują się z katechez kościelnych szczegółów życia Chrystusowego, a więc przychodzą do poznania samej treści Ewangelji.

On jeszcze ułatwia im powiązanie Ewangelji jej zasad, jej światła z praktycznymi zagadnieniami życia, czy to osobistego, czy rodzinnego, czy też socjalnego i kościelnego.

I do tego celu wszystko mu służy.

Bieg wypadków, czyto wielkich, czyto małych, wśród gmin przez niego założonych, podobny jest wartkiemu strumieniowi, który wyrzuca w swym pędzie kamyczki na brzeg. Temi kamyczkami są kwestje, są problemy pierwotnego Kościoła. Choć gminy chrześcijańskie mają Ewangelię w rękę i czytają ją, jednak niejednokrotnie nie umieją uzgodnić poszczególnych problemów życia z ewangelicznymi zasadami.

I wtedy to św. Paweł podejmuje skwapliwie każdy kamyczek, przez fale życia wyrzucany, ażeby go oszlifować i w oprawę ewangeliczną włożyć. To jest właśnie główne zadanie jego Listów. Nie pisał on ich, ani układał dla potomności; ale miał jedynie na oku, ażeby ze światłem Ewangelji, przetrawionem w umyśle swoim, dotrzeć i wniknąć do każdego problemu i do każdej kwestji, jaka się wyłaniała z potrzeb i życia kierowanych przez niego kościołów. Z takich to warunków i środowisk dobyły się te potężne idee, które światłem swem zasiłiły wieki i stulecia.

* * *

Pod tym względem jest św. Paweł wzorem i modelem dla nas we wszelkiej akcji katolickiej, bo bylibyśmy w grubym błędzie, gdybyśmy sądzili, iż wystarczy dla naszego społeczeństwa znajomość pobieżna katechizmu i Ewangelji.

Jeżeli nie wyjaśnimy i wyjaśniać nie będziemy środowisku, dla którego apostołujemy, związku ścisłego przeróżnych zagadnień tak skomplikowanego dzisiejszego życia socjalnego, politycznego z zasadami Ewangelji, to daremne i próżne będą wszelkie akcje katolickie.

Katolicy bowiem, nawet w dobrej wierze, ale wskutek religijnej ignorancji, iść będą na wędkę systemów nieraz najsprzeczniejszych z doktryną Kościoła.

A więc uczmy się od św. Pawła, iż akcja katolicka nie polega jedynie tylko na organizacyjnym czynie, ale, iż zadaniem jej jest poprzedzać czyn, niosąc pochodnię Ewangelji wysoko podniesioną i wyniesioną w górę.

Fiat lux! — Oto hasło nasze obowiązujące nas zawsze, ale zwłaszcza dziś, gdy poczynamy wytyczać drogi Chrystusowe i wyrębywać je w narodzie i Ojczyźnie, pośród tylu skłębionych chmur i ciemności.

2. Życie czynne.

Gdy się tak wpatrujemy w obraz umysłowości św. Pawła, pogrążającej się, jak w morzu jakim, w najgłębszej i najsztudniejszej spekulacji, to się nam wydaje, że takiej duszy nigdy nie pociągnie ku sobie wartki, wrący prąd życia. Bo umysł poruszający się w głębokich filozoficznych, czy teologicznych ideach, chronić się zawsze zwykły pod skrzydła ciszy i skupienia. Skupienie jest im pancerzem ochronnym przeciwko wszystkim pociskom, godzącym ze strony świata i życia czynnego, w delikatną przędzę ich myśli.

Wszystko, co ich odwołuje do pracy na zewnątrz i do czynu, godzi na nieprzerwany tok myśli, przerywa go i ognisko skupienia rozbija. Filozof i matematyk grecki, nawet wśród oblężenia

miasta zajęty jest tak wyłącznie swoją umysłową pracą, że się ozwie do morderców, którzy wtargnęli do jego mieszkania: „Nie chcecie mi psuć moich rysunków”.

Tymczasem u św. Pawła spotykają się ze sobą i w największej zgodzie wspólnie żyją w jego duszy: najbardziej oderwana spekulacja i najpełniejsze życie czynu, związane ze sobą do tego stopnia, iż gdybyśmy nie znali Listów Apostoła, to nigdy byśmy nie pomówili jego umysłu o tak oderwane i tak głębokie koncepcje.

Możnaby powiedzieć, że się on nieomal przepala cały w nie-
spożytej działalności. On to przygotowuje prace dla pierwszych
soborów; buduje i tworzy kościoły; przepowiada Ewangelię i kształci
ucznie dla posługi Chrystusowej, a mnoży się tak w swej dzia-
łalności, że cały świat ówczesny znaczą ślady dróg jego. Dzieło
św. Pawła jest rozpięte pomiędzy Europą a Azją, Rzymem
a Efezem, Palestyną i Hiszpanją. On się tak ugina pod ciężarem
i nawałem pracy, iż sam wyznaje, jaki to bezmiar wysiłków go
tłoczy w ustawicznej trosce o wszystkie kościoły: przygniata go
nieomal zupełnie ta troska, którą on zwie: „Sollicitudo omnium
Ecclesiarum”.¹ A kiedy go dniem i nocą nadmiar trosk i prac
wyczerpuje, wtedy to jeszcze kradnie sobie czas, ażeby tkactwem
zarabiać na swe utrzymanie, gdyż nie chce zależeć od nikogo.

* *

Cała zaś ta działalność Pawłowa najeżona jest kolcami
i cierniami, i to jeszcze jakimi! Przejścia jego są tak tragiczne
i wstrząsające, niebezpieczeństwa tak wielkie, że choćby jeden
tylko taki kataklizm, jakich cały legion był tłem jego historii, już
zdolny był powalić go i zmiażdżyć.

Proszę posłuchać, ile to tragizmu jest w suchym, nieomal
cyfrowym katalogu przeżyć, jakie św. Paweł opisuje; gdyby to
nie była historia najautentyczniejsza, myślałby kto, że to jakaś
opowieść z tysiąca i jednej nocy, o przejściach i przygodach
Apostoła.

¹ 2 Kor. XI, 28

Śmierć nie zadowoliła się tem, ażeby ustawicznie zaglądać mu w oczy, ale pastwiła się nad nim przez lata, niby zwierzę drapieżny, który wpiwszy w swą ofiarę pazury, puszcza ją wolno, ażeby znowu jej dopaść, i tak śmierć powolną a okrutną na raty rozdzielić.

Od Damaszku do mamertyńskiego więzienia, droga życia Pawłowego zasłana jest krwawemi widmami śmierci, wgryzającej się w jego ciało i duszę raz po raz.

Pierwsza stacja jego nawrócenia — Damaszek, jest i pierwszą jego stacją krzyżową, bo już nienawiść żydów od pierwszej zaraz chwili godzi nań: „Radę uczynili żydzi — pisze jego historyk Łukasz, ażeby go zabili”¹. Ledwo uniknął Paweł zasadzki i umknął do Jeruzalem, a już spiskowcy, czyhający na niego, tam są. I znowu Łukasz notuje: żydzi „szukali, aby go zabić”².

W Antjochji rozjuszony tłum wyrzuca go z miasta³; w Ikonium chcą go kamienować. Ale dotąd jeszcze były to tylko skrytobójcze usiłowania; lecz już w Listrze jest Paweł kamienowany i oprawcy tylko dlatego zaprzestają swego dzieła, gdyż sądzą, iż ich ofiara już nie żyje⁴. W Filippach smagany jest różgami, a potem wtrącony do więzienia⁵. W Efezie złotnicy czując, że wpływ św. Pawła psuje im dochody z wyrobów statuetek Djany efeskiej, podburzają przeciwko niemu tłum. A potem znowu bity jest św. Paweł przez żydów w Jeruzalem⁶. Niedokończone żniwo śmierci podejmuje na nowo przysięga żydów, że pokarmu nie tkną, póki nie zabiją Pawła⁷; a potem ciągnie się jego krwawy szlak poprzez dwuletnie więzienie w Cezarei, podróż do Rzymu w okowach, rozbicie na morzu, aż wreszcie dosięgnie go ostatni etap męczeńskiego życia — mamertyńskie więzienie i śmierć pod rzymskim toporem. Cóż to za straszliwe martyrologium.

Całe życie apostołskie św. Pawła przewija się po krawędzi między życiem a śmiercią, tak, że zawołać on może o sobie: „quotidie morior”⁸; śmierć ustawicznie igra z jego życiem, a pośród

¹ Dz. Ap. IX, 23 ² Dz. Ap. IX, 29 ³ Dz. Ap. XIII, 50

⁴ Dz. Ap. XIV, 18 ⁵ Dz. Ap. XVI, 22 — 23 ⁶ Dz. Ap. XXI, 30 — 32

⁷ Dz. Ap. XXIII, 12 ⁸ 1 Kor. XV, 31

straszliwych jej igrzysk, on ku niej wyciągać będzie ręce i wołać: „Umrzeć mi jest zysk”, „Mihi enim mori lucrum est”¹.

Ale niechaj nas raczej wyręczy w tej ponurej opowieści sam Paweł św., który ułożył katalog liczbowy swych straszliwych przeżyć. Oto są te nagie fakta, podane przez niego, które wyglądają na jakieś streszczenie sumaryczne dzienniczka jego misyjnych podróży:

„W trudach bez liczby, w ciemnicach bez końca, w chłostach bez miary, w niebezpieczeństwach śmierci bardzo częstych. Od żydów wziąłem pięć razy po czterdzieści plag bez jednej. Trzykroć byłem smagany różgami, raz byłem kamienowany, trzykroć doznałem rozbicia się okrętu; cały dzień i noc całą byłem na głębi morskiej; w podróżach częstokroć, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójów, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi: w pracy i umęczeniu, w czuwaniach nocnych, częstokroć w głodzie i w pragnieniu, w postach częstokroć, w zimie i nagości”².

I pomyśleć dopiero, że żadnemu z tych niebezpieczeństw i przeżyć św. Paweł nie ustępował z drogi, owszem, sam ich szukał nieraz i na nie się narażał, staczając walkę z własnem tkliwem i wrażliwem sercem.

Oto jeden z licznych przykładów. Wybiera się on w drogę do Jeruzalem, tak mu nienawistnej, tak wrogiej, tak ustawicznie dybiącej na niego i na życie jego i odzywa się wówczas do swoich: „A oto teraz ja, gnany Duchem, udaję się do Jerozolimy, nie wiedząc, co mnie tam czeka, z tym wyjątkiem, że Duch św. w każdym mieście mi zaświadcza, mówiąc, że więzy i utrapienia czekają mnie w Jerozolimie. Ale za nic sobie tego nie ważę, ani życia swego wyżej nad siebie nie cenię, bylebym tylko dokonał biegu mego i posługi słowa, które otrzymałem od Pana Jezusa, by głosić Ewangelię Łaski Bożej”³.

¹ Filip I, 21 ² 2 Kor. XI, 23 — 27 ³ Dz. Ap. XX, 22 — 24

Autor Dziejów Apostolskich dodaje do tej sceny jeszcze inną niezmiernie rzewną i wzruszającą. Jest to scena pożegnania najbliższych przyjaciół św. Pawła, którym on powiedział, że już więcej oblicza jego oglądać nie będą. Jednak grono jego najbliższe dowiaduje się od proroka, że ich najdroższego Mistrza mają w Jeruzalem spętać i poganom oddać; wtedy uczniowie jego poczną św. Pawła zaklinać, ażeby poniechał swego planu podróży do Jeruzalem i tam się nie wybierał. W odpowiedzi, jaką daje św. Paweł swym przyjaciołom, znać jego całą duszę. Odmaalował on siebie samego w swem czułem i wrażliwem sercu na płacz i zaklinania przyjaciół, ale i w swej nieugiętej woli, która z walki z własnem sercem wychodzi zwycięsko.

Pisze autor Dziejów: „Paweł odezwał się wtedy i rzekł: Co czynicie? Czemu płaczem rozdzieracie mi serce? Ja bowiem dla imienia Pana Jezusa gotów jestem nie tylko na więzy, ale i na śmierć w Jerozolimie”.¹

Ale św. Paweł sam nam poddaje motto i hasło swego życia wewnętrznego w przedziwnej równowadze wszystko odczuwającego serca i niezłomnej woli; pisze on do Koryntjan: „We wszystkim ucisk cierpimy, ale na duchu nie upadamy; bywamy w biedzie, ale nie rozpaczamy; prześladowanie znosimy, ale nie jesteśmy opuszczeni; bywamy powaleni, ale nie giniemy”.²

I dochodzi on do tego stanu duszy, w którym przeciwności i cierpienia, zamiast pomnażać mu smutku, przynajmniej mu tylko wesela. Wesele zaś to wewnętrzne jest u niego tak obfite, że jeszcze innych niem obdziela: „Lecz gdybym i krew moją przelał w dodatku do ofiary i do świętej służby waszej, — pisze on do Filipian, — cieszę się z tego.. A i wy... radujcie się razem ze mną”.³

I kto wczytał się w jego Listy, temu się udziela z tych kart tchnienie przebogate wesela, które się nieraz kojarzy u św. Pawła z dobrotliwym humorem i dowcipem.

Oto są najwyższe już trofea nieugiętości i męstwa, które nie ostawiając nic w sercu jego z lęku, czy małoduszności, zapaliły tę duszę żądzą cierpień, a przepełniły ją w Krzyżu radością i szczęściem.

¹ Dz. Ap. XXI, 13 ² 2 Kor. IV, 8—9 ³ Filip. II, 17—18

3. Serce.

Osobnego jednak i szczególniejszego zajęcia się z naszej strony domaga się jeszcze przebogate serce Pawłowe.

Co nas szczególniej w sercu tem uderza, to niezmierna jego czułość i wrażliwość, podobna do aptekarskiej wagi, którą lada ziarenko drobne już w wielki ruch wprawia.

Czuły i wrażliwy jest św. Paweł nie tylko na wielkie sprawy Kościoła i swego apostołstwa, ale odczuwa on z niezmierną delikatnością także wszystko to, co jego samego dotyczy. I to nas pociąga ku św. Pawłowi, że ten człowiek Boży, ten homo Dei jest jednak tak na wskroś ludzki w swoich uczuciach i tak przez to ku nam przybliżony.

Bo i patrzmy tylko, jak to on pragnie dla siebie miejsca w sercach u tych, którym przepowiada Ewangelię; nie zawaha się on przed publicznym żalem na swoich, którzy wzamian za wielkie serce jego, okazane im, nie dają mu odpłaty we wzajemnej miłości: „Ciasno jest w sercach waszych — skarży się on Koryntjanom, — rozprzestrzenie się i wy”.¹ Albo jak to on żądny jest uznania swoich dla siebie i jak pragnie, ażeby jego chwała była ubogaceniem duchowem tych, którym jest apostołem. „Podajemy wam sposobność, pisze on do Koryntjan, abyście się chlubili z nas”.²

Albo znowu obaczmy, jak łaknie on dla siebie pokrzepienia i pociechy ludzkiej: „Cieszę się — pisze on — z obecności Stefany, Fortunata i Achaika, bo gdy mi was brakowało, oni to wynagrodzili, gdyż pokrzepili ducha mego”.³

Albo jak wrażliwym i czułym jest Paweł św. na wszelaki smutek: O drogim sobie Epafrodytusie, który bliskim będąc śmierci, ozdrowiał, pisze on: „Bóg zmiłował się nad nim, ale i nademną, abym po smutku jednym nie miał smutku nowego”.⁴

Jak też wrażliwem jest serce Pawłowe na każde osamotnienie duchowe i na lekceważenie lub niewdzięczność. W delikatnej

¹ 2. Kor. VI, 12 — 13. ² 2. Kor. V, 12

³ 1. Kor. XVI, 17 ⁴ Filip. II, 27

skarżde żali się on w jednym z Listów swoich: „Ty wiesz, że w Azji wszyscy odwrócili się odemnie”.¹ Albo gdzieindziej: „Przy mojem pierwszym posłuchaniu, — (tu mówi o przesłuchaniu go przed trybunałem rzymskim, jako oskarżonego), nikt mnie nie wsparł, lecz wszyscy mnie opuścili... Demas opuścił mnie z miłości dla świata”². Jak zato wdzięcznym jest i wrażliwym, jak wysoko wynosi każdy objaw serca, okazany mu w nieszczęściu. Opuuszczony przez wszystkich, ze wzruszeniem pisze swemu uczniowi: „Jeden Łukasz jest ze mną”³. Gdybym miał czas, mnożyłbym jeszcze obrazy dobyte ze skarbca tego serca, prawdziwie kobiecego w czułości, delikatności i wrażliwości. Ale dla braku czasu na pobieżnym szkicu ograniczać się muszę.

Twardym jest zazwyczaj los serc czułych na ziemi. Wielka ich wrażliwość na każde uklucie szpilką zawraca je często zbyt wyłącznie ku samym sobie, a znieczuła zato na sprawy bliźnich. Niewdzięczność ludzka rozgorycza je; obojętność świata je mrozi; zawód doznany przynębia, a cierpienie i krzyż powala.

Lecz nie przymierzajmy tylko tej miary zwyczajnej dusz tkliwych do serca Pawłowego, gdyż zgotuje nam ono największą niespodziankę.

To bowiem, co inne serca zakwasza, rozgorycza, zniechęca, to jego serce tylko tem większą miłością rozplómienia; co innych łamie, to jego podnosi. A gdy Paweł św. zda się być obróconym ku sobie, to w istocie z zupełnem zapomnieniem siebie wyłącznie oddany jest innym.

I wejrzyjmy tylko bliżej w tajniki serca Pawłowego, a obaczmy, jak wzruszająca jest jego miłość w tkliwości, zdumiewająca w jej głębokości, a wprost porywająca w wylewie uczuć, po ziemsku wrażliwych dla innych.

Myślałby kto, że odczuwając tak żywo, co jego samego dotyczy, św. Paweł tkwić będzie uczuciem przede wszystkim w sobie. Tymczasem on żyje cały w drugich. On tkwi w potrzebach swoich najbliższych, w ich bólach i radościach, szczęściu i nieszczęściu, daleko bardziej, niżli w samym sobie.

¹ 2 Tym. I, 15 ² 2 Tym. IV, 9 16 ³ 2 Tym. IV, 11

I nie potrzebują jego umiłowani dopiero mówić mu wiele o swych trudnościach i troskach, albo zwierzać mu je, lub też żalić się na nie; nie potrzebują też dopiero przypominać mu się prośbą, ażeby pamiętał o nich. Bo jak delikatny instrument muzyczny, chociaż nikt w struny nie uderza, już drga muzyką i melodją, gdy tylko inny instrument obok postawiony gra, podobnie i serce Pawłowe (Newmann).

To, co o sobie Mickiewicz powiedział w poetycznej emfazie — że cierpi i kocha za miliony, — to św. Paweł, choć prozaicznie ale dosłownie o sobie mówi: „Któż jest chory, a ja nie choruję? któż się gorszy, a mnie to nie pali”?¹

I jego to jest własna maksyma życiowa, jaką zaleca innym: „By płakać z płaczącymi, a weselić się z weselącymi”².

Często się dzieje, że poryw i zachwyt łask, pociągających ludzkie serce ku mistycznej miłości, znieczula je już na wszelką miłość ziemską.

Tymczasem u św. Pawła zdaje się, jakgdyby jego zachwytu aż ku trzeciemu niebu, jego tęsknoty za oglądaniem Jezusa, jego oczekiwanie niebiańskiej chwały, miały dla siebie jeszcze rywala jakiegoś w miłości ziemskiej swoich na ziemi.

Odnosi się wrażenie jakgdyby jakiegoś borykania się św. Pawła w duszy z samym sobą, jakiejś nieomal walki w nim pomiędzy ekstazą Chrystusowej miłości, rwącej go ku niebu, a znowu nieprzewyciężonym prawie pociągiem miłosnym dla tych, których umiłował na ziemi. O dziwo! On, który uniesiony jest do najwyższych ekstaz, on, który w drodze do Damaszku, raz ujrawszy Jezusa, odtąd już na zawsze na tem wejrzeniu spocznie i nigdy się od miłosnej kontemplacji Umiłowanego nie oderwie, on równocześnie zda się, jakgdyby zapotrzebowywał jeszcze czegoś dla pełnego swego szczęścia, a mianowicie oglądania ukochanych swoich. I gdy tylko dłużej jest oddalony od nich, gdy nie widzi przyjaciół swoich, to się wprost uspokoić nie może: „Nie miałem uspokojenia dla ducha mego, — pisze on, — przeto, żem nie znalazł Tytusa, brata mego”.³

¹ 2 Kor. XI, 29 ² Rzym. XII, 15 ³ 2 Kor. II, 13

On, który zapatrzony jest cały w chwałę niebieską, zdaje się, jakgdyby miał jeszcze jakieś zastrzeżenia, jakieś warunki, i jakgdyby dopiero wtedy w pełni w chwale Pańskiej ucztował, gdy ją dopełni chwałą, jaką ma ze swoich uczni na ziemi. „Bo i któż jest nadzieją naszą, albo weselem, albo koroną chwały?”— pyta on, apostrofując swoich. I odpowiada sam na to: „Zaiste, wyście chwała nasza i wesele nasze”.¹

A patrzmy znowu, jak serce jego zda się być rozdarte na dwoje i podzielone pomiędzy tęsknotą gorącą za Jezusem, łaknącą zerwania pęt ciała i połączenia z Nim na wieki, a znowu pomiędzy pragnieniem wyrzeczenia się tej tęsknoty miłosnej swego serca na rzecz tych, którzyby po Pawłowem odejściu czuli się osieroceni. „Z dwu stron—mówi on—ściśniony jestem: Pragnę rozstać się z tem życiem, a być z Chrystusem, bo to daleko lepsza: ale i pozostać w ciele, bo to potrzebniejsza dla was. A wiem to napewno, że jeśli pozostanę, pozostanę dla wszystkich was, ku waszemu pożytkowi i weselu z wiary: aby obfitowała radość wasza w Jezusie Chrystusie ze mnie, gdy znowu do was przybędę”.²

O dosyć, dosyć na tych przykładach! Dalej jeszcze iść w tkliwej miłości dla swoich przecież jest wprost niepodobnem.

* * *

Wiem, co mi jednak tutaj powiedzieć możecie: „Ale tak kocha Paweł św. przyjaciół. Tymczasem najwyższym probierzem miłości jest miłość nieprzyjaciół”. Zgoda na to; lecz dzięki bogactwu Pawłowego serca mogę się podjąć wykazania, że i na tem polu św. Paweł jest szczytny i wzniosły; że jego serce nawet pośród pocisków nienawiści, godzących w nie, wznosi się do najwyższego triumfu miłości.

Mamy na to przykład na jego stosunku do żydów, którzy są najzacieklejszymi jego nieprzyjaciółmi.

Z właściwym sobie fanatyzmem, z przemyślnością swego geniuszu nienawiści, ścigają oni wszędzie i zewsząd św. Pawła

¹ 1 Tess. II, 19, 20 ² Fil. I, 23 — 26

i nie zapomną mu nigdy, że był ich człowiekiem, ich chlubą, że prześcigał ich samych w srogości prześladowania chrześcijan, a teraz od nich odpadł i stał się wyznawcą Chrystusowym. Niemasz bronii, którejby przeciw znienawidzonemu przez siebie, nie użyli, ażeby go sprzątnąć ze świata, albo przynajmniej w działaności unieszkodliwić, sparaliżować i spętać, albo też skompromitować.

Wszędzie go śledzą, wszędzie, gdzie on działa, tam i oni są, i albo ciskają w niego oszczerstwa, albo próbują podstępem wprowadzić go w zasadzkę i ubić, albo go biczą i do więzień wprowadzają, albo go znowu oskarżają fałszywie przed rzymskim trybunałem, albo też podstępnie przemieniają się w przyjaciół Pawłowych i przyjmują nawet Chrystjanizm, ale na to tylko, ażeby wewnątrz dzieło Pawłowe burzyć, rozkładać i przeciw niemu spiskować.

Zagoryczą mu oni każdą chwilę, każdy jego wysiłek zatrują, każdy poryw wielki spętają, każdą pracę cierniem przetkają. Rwie się, szamoce w tych straszliwych pętach i zasadzkach, gorące, płomienne, łakące rychłego podboju świata Chrystusowi, a tak ciągle i okrutnie w tem pragnieniu hamowane — serce Pawłowe. Wzbiera ono nieraz już takim oburzeniem, iż zda się, że pęknie i wyleje się na tych, tak wytrwałych, tak zręcznych, przemysłnych, nieprzejednanych, a tak dla jego zamysłów i prac niebezpiecznych nieprzyjaciół jego.

I już woła św. Paweł do żydów w najwyższem oburzeniu duszy: „Krew wasza na głowy wasze!”¹

Czy jednak wzburzenie to tak wielkie Pawłowe przeleje się w nienawiść, albo go popchnie do odtrącenia swoich wrogów? Takby się może komu zdawać mogło. Ale nie! Nie lękamy się o serce Pawłowe. Prześladowanie jego nieprzyjaciół wydobędzie z tego serca tylko tem głębszą i tem płomienniejszą miłość dla tych, którzy go nienawidzą, a których on nazywał „braćmi swymi wedle ciała”. I niemasz takiego wyrzeczenia i takiej ofiary, jakiejby Paweł św. dla swoich nie poniósł.

¹ Dz. Ap. XVIII, 6

Jakże to on ich kocha! Wtedy gdy oni się nań ciskają, pieniąc się, gdy go za wyrzutka swego społeczeństwa uznają, to on w swym sądzie o nich mięsza wyrok sprawiedliwy z przedziwną wyrozumiałością. Potępia ich, bo i potępić musi. Ale nawet do wyroku sędziego jeszcze przymiesza się miłość, ażeby usprawiedliwiać, tłumaczyć, a przynajmniej na tle czarnem jasne podnosić strony. Ona to, ta miłość tkliwa, a wielka, staje się naprzemian i sędzią i obrońcą.

Naród swój św. Paweł wini, że do „prawa sprawiedliwości nie dosięgnął”; „bo zabiegał o nią nie przez wiarę, lecz przez uczynki”; „bo się potknęli (żydzi) o kamień obraży”; ale też i zaraz dodaje, że mimo swoją winę”, „Izrael gonił za prawem sprawiedliwości”, podczas gdy „poganie nie zabiegali o sprawiedliwość”.¹

Oskarża swoich św. Paweł, że „nie znając sprawiedliwości Bożej i usiłując postawić natomiast swoją własną, nie poddali się sprawiedliwości”; „zbywa im (też) na umiejętności”.² A jednak oświadcza równocześnie Apostoł: „Oddaję im to świadectwo, iż mają gorliwość Bożą”.³

Ale jednak popełnili oni straszliwą zbrodnię. Tej ani próbuje, ani chce czemkolwiek Paweł usprawiedliwiać. Lecz miłujące jego oko nie może i wtedy jeszcze odpocząć na samych tylko krwawych obrazach najokrutniejszego występku. Skoro już nie zdoła z duszy ciemnej swego narodu wydobyć żadnego promienia świetlistego, wtedy oko jego zawraca ku wielkiej myśli Bożej, która rządziła dziejami jego ukochanego, a tak wybranego Izraela i wyniosła go wysoko.

I on, gdy w swym narodzie widzi samą tylko niewdzięczność, zatwardziałość i zło, zamiast skarg wzbija się aż do podziwu myśli Bożej w dziejach Izraela i aż do wyniesienia narodu w jego wielkości, w jego tradycji i w jego duchowem bogactwie.

Oto, jak on naród swój wielmoży. Mówi o nim: „Którzy są Izraelici, których jest synostwo i chwała, i przymierze, i zakon,

¹ Rzym. IX, 30—33 ² Rzym. X, 3

³ Rzym. X, 2

i służba Boża, i obietnice: których ojcowie, i z których jest Chrystus wedle ciała"...¹

Lecz widzi on dobrze, jaka to przepaść przedziela wielkie posłannictwa Izraela od jego dzisiejszego sprzeniewierzenia się idei Bożej i zamierzeniom Bożym; i myśl o tem napełnia go niezmierną boleścią.

I ten apostoł radości, ten siewca szczęścia, on sam nosi w sercu swem cierni ustawicznego bólu i smutku. Czy może dla prześladowań, jakie od swoich ponosić musi? Nie, nigdy! Nie nad sobą, ale nad tymi on boleje, którzy go prześladują.

Smutkiem go napełnia ich apostazja i zaślepienie.

O tym to smutku i o tej przyczynie i źródle swej boleści, gdy pisze, dodaje w spowiedzi publicznej swojego serca: „Prawdę mówię w Chrystusie, nie kłamię; bo mi świadectwo daje sumienie moje w Duchu świętym, że smutek wielki i ból nieustający noszę w sercu swoim”.²

Jakaż to wielka jest miłość, jak przestronna, która na taki smutek zdobyć się jest w stanie! Jaka to miłość szczytna narodu swojego i Ojczyzny, która, gdy jest przez swoich odtrącona i zdeptana, wtedy właśnie na takie szczyty i wyżyny się wznosi!

Lecz miłość jego nie pozwala mu zwątpić o swoich, mimo ich apostazji. Z ogromną siłą i śmiałością zdumiewającą wyrażen odpowiada on na pytanie, które sam postawił: „Czy się tak potknęli, iż upadli bez ratunku? Bynajmniej! Grzech ich stał się raczej zbawieniem dla pogan: iżby z poganami i oni szli w zawody. A jeśli ich grzech stał się bogactwem świata, a ocalałe ich szczątki bogactwem pogan, to cóż dopiero pełna ich liczba?”³

Nie traci więc Apostoł nadziei, iż przejrzą; pociesza on samego siebie, gdy woła: Czyżby Bóg odrzucił lud swój? Bynajmniej! Bo „i ja jestem Izraelita z potomków Abrahama”.⁴ Jeżeli więc nie odrzucił Pan jego, który był prześladowcą Kościoła, ale i nawrócił, to i nie odrzucił Bóg ludu swojego: „tych, których był poznał przed wieki”.⁵ Byleby się tylko odmienili! „I oni jeśli

¹ Rzym. IX, 4—5 ² Rzym. IX, 1—2 ³ Rzym. XI, 11—12

⁴ Rzym. XI, 1 ⁵ Rzym. XI, 2

nie będą trwać w niedowiarstwie, będą wszczepieni, bo mocen jest Bóg wszczepić ich na nowo”¹.

I czegożby on nie oddał za to, by krewnych swoich wedle ciała oświecić i do Chrystusa nawrócić! Śle on ustawiczne modlitwy o ich nawrócenie: „Bracia, pożądanem serca mego i modlitwą moją do Boga są oni i zbawienie ich”². Na modłach i wzdychaniach serca jeszcze mu nie dosyć: wszystko on odda za ich zbawienie.

Im bardziej go żydzi prześladowają, tem natrętniej nawraca ku nim w swych apostołskich wycieczkach, chociaż dobrze wie, co go z ich strony czeka i chociaż jego powołanie dla misji pogańskiej aż nadto usprawiedliwiać mogło niezajmowanie się więcej sprawą nawrócenia żydów, dla której pracują inni apostołowie.

Miłość jego dla swoich jest jednak tak wielka, że mimo wszystko, on raz po raz ku nim się wyrывa w swych misyjnych podróżach i pracach.

Wie on zgóry dobrze o tem, że ich wszystkich nie pociągnie ku sobie. Ale gotów narazić się nie wiem na jakie trudy, niebezpieczeństwa, przeciwności, jeśliby mógł okupić nimi chociażby tylko nawrócenie niektórych z nich.

Mówi on do pogan: „Jako apostoł pogan, pracuję ja wprawdzie ku chwale urzędowania mego; tak atoli, abym też jako pobudził rodaków moich do współubiegania się z wami i zbawił niektórych z nich”.³ I niema dla Pawła św. tak niewdzięcznej pracy i tak wielkich wyrzeczeń, którychby nie poniósł dla nawrócenia swoich.

Największą chyba ofiarą, jaką człowiek może dać za drugih, jest ofiara z życia własnego; i życie jest gotów zawsze za nich oddać. Ale miłość Pawłowa zna jeszcze wyższą i większą ofiarę: On gotów jest za swoich oddać chociażby własne zbawienie: „Pragnąłbym, mówi on, sam być skazanym na zatracenie daleko od Chrystusa za braci moich, którzy są krewnymi moimi wedle ciała”.⁴

¹ Rzym. XI, 23 ² Rzym. X, 1

³ Rzym. IX, 13 — 14 ⁴ Rzym. IX, 3

I gdzież to jeszczebyście chcieli, abym Was dalej prowadził?

Czyż są jeszcze granice dla takiej miłości, która za swoich gotowa poświęcić nie tylko życie, ale i zbawienie własne?

Prawdziwie jest to miłość bez granic!

II.

Znamiona Apostolstwa.

Własności duszy i przymioty św. Pawła wycisnęły charakter na jego całym apostołstwie.

Duch, jaki go ożywia w jego pracach, ma swoje wybitne rysy i znamiona. Szczególniej uwypuklają się dwa przymioty prze-
cenne w jego apostołstwie misyjnem.

Pierwszy z nich kojarzy gorliwość dla wielkich spraw z pieczołowitą troską o najdrobniejsze nawet kwestje i szczegóły. Drugi znowu przymiot łączy w św. Pawle nieustępliwość w zasadzie z szeroką wolnością ducha.

Przyjrzyjmy się wpieryw tej pierwszej właściwości apostołskiej duszy św. Pawła.

Jak już wspomniałem, mówił Apostoł o sobie, że go przy-
ciska „troska” o wszystkie kościoły. Weźmy teraz do ręki jego Listy, przejdźmy je, a one nam dadzą odpowiedź na to, jaką to była u niego ta troska i ta pieczołowitość.

Z jego wynurzeń, jak i z jego wskazań, możemy sobie łatwo urobić obraz o olbrzymiem rozpięciu prac i zabiegów Pawłowych. Orlemi prawdziwie skrzydły obejmował on wszystkie zagadnienia tworzącego się Kościoła. Co tylko w problemach należało do zagadnień wielkich, co było obliczone na trwałość stuleci, to wszystko zaprzęta i duszę Pawłową i jego działalność. Pośpieszy on wraz z innymi Apostołami na pierwszy Synod do Jeruzalem. Będzie współ z nimi rozstrzygał kwestję zasadniczą w sprawie obrzezania; będzie układał linje wytyczne w ukształtowaniu hierarchji Kościoła. Cały się on odda wielkiej, twórczej pracy kształtującego się uniwersalnego Królestwa Chrystusowego na ziemi. Obok św. Piotra, który jest tego Kościoła głową, wszędzie znać

w tej pracy, i rękę, i serce, i duszę Pawłową. Była to praca tak olbrzymia, że kto się jej oddawał, ten miał wszelkie prawo powiedzieć sobie, iż już go nie stać na pomniejsze organizacyjne dzieła. Taki mógł sobie z czystym sumieniem przypisać zasadę, ujętą w przysłowie rzymskie, i oprzeć się na niej: „De minimis non curat praetor”. Troska pretora już nie ujmuje drobiazgów, skoro ma on wyższe zadania do spełnienia.

Tymczasem w Listach św. Pawła mamy równocześnie obraz tej duszy, tak zaprzątniętej najdrobniejszymi sprawami, jakgdyby właśnie drobiazgi wypełniały wyłącznie jego serce. Ileż to drobnych spraw zajmuje Apostoła Narodów: tu idzie o wydalenie jakiegoś członka z gminy chrześcijańskiej; tam znowu o kolektę na kościoły w Jeruzalem; ówdzie o strój kobiet w kościołach; te i tysiączne inne lokalne sprawy, kwestje i kwestyjki podnosi on raz po raz w swoich Listach, a nieraz dla nich odbywa dalekie nawet podróże i odwiedza swe kościoły, ażeby być w nich rozjemcą, nauczycielem i sędzią.

Możnaby śmiało powiedzieć o św. Pawle, nie przesadzając w niczem roli św. Piotra, iż tkwił w nim naprzemian duch wielkiego Papieża, ale równocześnie wioskowego proboszcza. Ożywiała go żarliwość, w najmniejsze wnikać sprawy, jakgdyby jego pasterska miłość nie znała różnicy między wielkimi a małymi sprawami. Nic dla niej nie było nazbyt małym, nazbyt drobnym i drobiazgowym.

Jakież to prześliczny i wspaniały mamy przykład w tej trosce Pawłowej, która dla największych rzeczy nie poświęci nigdy troski o najmniejsze; i znowu na odwrót; dla małych, szarych i codziennych spraw nie zapomina on wielkich zagadnień powszechnych.

* * *

Jaki to wzór i przykład ma dla siebie w św. Pawle apostołstwo wszystkich czasów i wieków; a dla wszelkiej akcji katolickiej, jaka stąd wielka płynie nauka.

Chciejmy tylko odbyć ze sobą dobry rachunek sumienia i zapytać się: czem się to dzieje, że tyle programów akcji szeroko rozdzwonionych, szumnie rozpoczętych, nie wydało i nie wy-

daje trwałych owoców? Czem się to dzieje, że dzieła, rozpoczęte dziś, a związane z wielkimi nadziejami, a łudzące krasą życia, jutro już słabną, mdleją i w niepamięci giną?

Czem się to dzieje? — pytamy. Oto w tem szukajmy rozwiązania zagadki tego zjawiska, że ludzie, biorący się u nas do dzieł, wyczerpują się na same programy — nieraz wielkie i szumne, ale nie zniżają się do praktycznych zagadnień drobnych, ściśle jednak z wielkim programem związanych.

Wielu jest takich, którzy kołyszą swoją wyobraźnię dalekimi planami i upajają się niemi, ale zbywa na tych, którzy w poświęceniu codziennem oddają się cali miłości sprawy. Poryw i zapał wyprowadził na widownię niejeden program i czyn, który jak ogień rozbłysnął, ale i wkrótce zagasnął. Zabrakło bowiem temu dziełu piastunki i matki, zabrakło mu serca, wzorowanego na sercu Pawłowem, któreby z uporną miłością nawracało właśnie ku lekceważonym, pozornym drobiazgom, z jakich się jedynie wywija wszelka realna i trwała budowa.

Niechże więc św. Paweł będzie w tem dla nas przykładem, modelem i wzorem.

* * *

Jeśli teraz przejdziemy do rozważania drugiego rysu duszy Pawłowej, to zobaczymy, jak w nim powiązane są harmonijnie osobliwe przeciwieństwa.

Bo wiąże się u św. Pawła nieustępliwość niczem niewzruszona, gdy idzie o zasady, z giętkością, z darem przystosowania się tam, gdzie idzie o dusze, które św. Paweł pragnie pozyskać.

Patrzmy na niego, jak to on, obracając się ustawicznie pośród wiru najprzeróżniejszych, dybiących na niego, prądów, pośród pokusnych prośb i żądań, pośród natarczywych nacierań i gróźb, nigdy na chwilę nie zniży się do żadnego kompromisu, nigdy nie zejdzie ze swej prostej linii.

Zeznaje on w liście do Galatów, na jakie to trudności np. był narażony ze strony tych żydów, którzy pozornie, przyjąwszy Chrystjanizm, potem ludzili wiernych maską, włożoną na swoje oblicze, ażeby Pawła samego zniewolić do ustępstw na rzecz

żydostwa. Przyszli oni, a raczej wtargnęli do wnętrza Kościoła, ażeby, jak mówi Paweł św. — „nas w niewolę podbili”¹.

Ale jak we wszystkich wypadkach, tak i w tym szczególnie trudnym, Paweł św. stanął niewzruszenie: „My — powiada św. Paweł — dalecy od ulegania im, nie ustąpiliśmy ani na chwilę, iżby prawda Ewangelji pozostała u was nienaruszoną”².

Paweł św. wogóle nie znosi i nie cierpi wszelakiego kompromisu, gdy idzie o zasady; nie znosi on żadnej połowiczności do tego stopnia, że nawet upomni św. Piotra o to, gdy ten w rzeczy choć formalnej, idzie za daleko w ustępstwach swoich dla względu ludzkiego. Pisze on: „A gdy przybył Kefas do Antiohji, sprzeciwiłem się mu wobec wszystkich, gdyż był wart nagany”, zanim bowiem przyszli byli niektórzy od Jakóba, z poganami jadał: a gdy przyszli tamci, usunął się od nich i odłączył z obawy przed tymi, którzy byli z obrzezania. A gdym obaczył, iż nie prosto szli według prawdy Ewangelji, powiedziałem Kefie przed wszystkimi: Jeżeli ty, będąc żydem, żyjesz zwyczajem pogan czemuż zmuszasz pogan, by żyli obyczajem żydów”?³

I ktoby to myślał! Ten właśnie tak twardy, tak nieugięty człowiek, który tam, gdzie idzie o kompromis moralny, nie wybaczy niczego ni sobie, ni drugiemu, — on to właśnie staje się jak воск miękki, gotowy do ulania w każdą formę, gdy chodzi o wielką sprawę pozyskania Chrystusowi dusz.

Ten sam Paweł, któregośmy przed chwilą słyszeli wołającego, że nie odstąpi od zasady na chwilę, ten sam głosi maksymę praktyczną swego apostołstwa, której był wierny przez całe swe życie: „Nie zależąc bowiem od nikogo, stałem się niewolnikiem wszystkich, abym ich co najwięcej pozyskał. I stałem się dla żydów jako żyd, abym żydów pozyskał: dla tych, co są pod zakonem, jakbym był pod zakonem (choć pod zakonem nie byłem), abym tych, co byli pod zakonem, pozyskał; dla tych, którzy byli bez zakonu, jakbym był bez zakonu (choć bez zakonu Bożego nie byłem, ale byłem w zakonie Chrystusowym), abym pozyskał tych, co są bez zakonu. Dla słabych stałem się

¹ Gal. II, 4 ² Gal. II, 5 ³ Gal. II, 11 — 12 14

słabym, abym słabych pozyskał. Dla wszystkich stałem się wszystkim, abym wszystkich ratował. A wszystko czynię dla Ewangelji, abym i ja wspólnie z nimi stał się uczestnikiem Ewangelji”¹.

I ten strażnik granicznej linii, która oddziela Chrystusa od Antychrysta, ten się stał naprawdę dla wszystkich wszystkim; ten wchodzi w umysłowość, w nastroje, w upodobania i w uczucia tych, którym kazał; ten zdawał się przemieniać w tysiące form i kształtów, ażeby do każdego przemówić jego językiem i dialektem jego duszy i jego świata.

Jak to umie św. Paweł wczuć się, i żyć, i odgadnąć nastroje ludzi, na których działa! Kiedy go np. nienawistnie oblegają masy żydowskie i gdy nań nacierają, on zamiast po grecku, przemówi do nich w ich języku aramejskim i w oka mgnieniu tłum uciszy.² Kiedy mu zależeć będzie na pozyskaniu niektórych faryzeuszów z Sanhedrynu, to się powoła przed nimi na to, że i on był faryzeuszem, a więc jednym z nich.³

Ale najlepsze było to, jak na tem samem zebraniu św. Paweł, widząc razem przeciw niemu idące obozy faryzeuszów i saduceuszów, rzucił między nich kwestję, między nimi sporną i rozjątrającą ich umysły: była to kwestja zmartwychwstania, którą uznawali faryzeusze, a nie uznawali saduceusze. Nagle pośród sporu z obu obozami, pada z ust Pawłowych słowa: „Wierzę w Zmartwychwstanie”... Podziało ono jak iskra, rzucona na prochy. W oka mgnieniu cel zamierzony przez Pawła zostaje osiągnięty. Bo się natychmiast poczęły między sobą kłócić obie strony, a św. Pawłowi nie tylko dają pokój, ale dostaje mu się jeszcze nadto pochlebny epitet: „A niektórzy ze stronnictwa faryzejskiego zerwali się i spierali, mówiąc: Nic złego nie znajdujemy w tym człowieku; może w istocie jakiś duch lub anioł do niego przemówił”.⁴

Kiedy zaś przemawia do pogan, to wtedy jego styl, jego zwroty, nawet jego porównania, utrafiąją w umysłowość pogańskiego audytorjum.

¹ 1 Kor. IX, 19 — 23 ² Dz. Ap. XXI, 40

³ Dz. Ap. XXIII, 6 ⁴ Dz. Ap. XXIII, 9

I przesuwają się wówczas nam przed oczyma w Listach Pawłowych porównania, to ze starożytnych wyścigów, to z biegów w zawody, to ze zwycięstw i nagród. Starożytne wyścigi, tak wstrętne każdemu żydowi, on, dawny faryzeusz, wcieli w swoje kazanie, ażeby wyobraźnię poganina, ujętą tem, co jej jest tak swojskie, prowadzić na wyżyny Chrystusowej prawdy. Nie zawaha się on nawet sięgnąć po zwrot popularny u Rzymian, a przystosowany do Cezarów: Sotér — zbawca, — ażeby wydrzeć pogaństwu jego własne, magiczne słowo i przenieść je na Chrystusa.

On to każąc na Areopagu ateńskim, opowiadanie swe osnuje na kolorycie filozofii stoickiej; on się ośmieli nawet wskazać na ołtarz pogański, wystawiony Bogu nieznanemu, i mówi o nim, aby stąd wyprowadzić pojęcie jedyne Boga; on po trzykroć będzie przerywał swoją mowę, ażeby przetykać ją i wplatać cytaty pogańskich pisarzy; czyni to raz, gdy przemawia do Ateńczyków, potem po raz drugi w piśmie do nawróconych Koryntjan, a w końcu w poufnym swym liście do Tytusa¹.

I któż to nie widzi, jak dla wszystkich stał on się wszystkim, byle umysły i serca podbić Chrystusowi.

* * *

Patrzaj, Młodzieży! — Oto Twój wzór i przykład. Ty dziś wyciągasz swe ramiona i otwierasz swoje serca dla płomiennej idei apostołstwa. Niechże Ci świta taki ideał, jaki masz naszkicowany w życiu Apostoła; niechże on nosi na sobie podwójne oblicze: twarde, nieustępliwe i groźne tam, gdzie idzie o zasady, — a pełne uśmiechu miłości tam, gdzie masz burzyć w umysłach przeszkody i zawady, zamykające im drogę do Chrystusa.

Gdzie jest sprawa zasad w grze, tam niechaj brzmi w uszach Twoich twarde i silne słowo Pawłowe i jego nakaz: „Nie ciągnijcie jednego jarzma z niewiernymi; albowiem co wspólnego sprawiedliwości z nieprawością? Albo, co za umowa Chrystusa z Bełiałem?”²

¹ Dz. Ap. XVII, 28; 1. Kor. XV, 33; Tyt. I, 12

² 2. Kor. VI, 14 — 15

Wysłuchaj się też i w strofy poezji naszej, Młodzieży, a obaczysz jak z niej bije echo tych potężnych słów Pawłowych, gdy poeta woła: „Kto chce iskier z czarta kuźni, by pozyskać czarta moc, — ten świat spycha w gorszą noc, ten mądrości większej bluźni”. (Kraśiński).

Posłuszeństwo tym wskazaniom Pawłowym do nieustępliwości, które są wyrazem jego życiowej zasady, ochroni Cię, Młodzieży Kochana w przyszłości, w Twojem życiu publicznem, jak osobistem, od wielu złudzeń i zawodów.

Ty idąc za wzorem Pawłowym, już nie będziesz potrzebowała dopiero po zawodach i rozczarowaniach leczyć się z ran, zadanych Twej duszy przez niebezpieczne sojusze i złe kompromisy. Wierżaj mi, — mówię z długoletniej mojej obserwacji, — kompromisy wszelkie z radykalizmem smutny mają dla wyznawców Chrystusa epilog. Bo zamiast uchrześcijanienia w tej spójni radykalizmu przez synów światłości, dzieje się odwrotnie: chryścjanizm idzie w niewolę i służbę złych prądów i sam się radykalizuje.

Zanim jeszcze przyjdzie otrzeźwiające doświadczenie, Ty je już uprzedzisz, pouczona przykładem i nauką Pawłową. Ona Cię uchroni przed niebezpieczeństwami fałszywych ideałów, jak i wszelkiego zgubnego radykalizmu.

Bądź więc, Młodzieży droga, naprzemian jednym i drugim: nieporuszoną i wiotką; nieustępliwą i dostosowującą się do wszystkich.

* * *

Jeśli z takim naciskiem nakłaniam Cię, Młodzieży, do odchylania się od zasady Chrystusowej, to niemniej pragnę, ażebyś wnikała więcej, a więcej w przestronność duszy Pawłowej. Naśladuj ją! — i stań się na wzór jego wszystkim dla wszystkich, ażeby wszystkich Chrystusowi pozyskać.

Dla wielkich celów apostołstwa, zapoznawaj się, tak, jak św. Paweł z umysłowością dzisiejszą, z prądami, które przez

społeczeństwa i dusze przebiegają, z upodobaniami i smakiem tych, dla których apostołujesz, ażebyś umiała trafić do serc i być, odważając swe słowa w duchu umysłowości współczesnej, pozy-skiwała ją sobie, a potem wpływała na nią.

Szukaj dlatego wszędzie nie tego, co dzieli, ale tego, co skupia i łączy, pomna na maksymę wyjętą z ducha Apostoła na-rodów, a wyrażoną przez św. Augustyna: „In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas”: W tem, co konieczne — jedność; co wątpliwe — wolność, a we wszystkim miłość.

* * *

Wychowana na ideałach Pawłowych, bądź, o Młodzięzy, pod tym względem wzorem dla naszego tak dziś rozbitego spo-łeczeństwa, które tak często staje na dwu wręcz odmiennych biegunach od myśli i zasady Pawłowej, gdyż tam, gdzie ustę-pować niewolno, bo w grze jest zasada chrześcijańska, czy to w życiu rodzinnem, czy społecznem, czy państwowem, — tam u nas tak wielu skłonnych jest do ustępstw; idą oni tak często na lep niedozwolonych kompromisów, choćby tylko dla prze-lotnych, albo wątpliwych korzyści; i dają się niebaczenie wpręgać w rydwan radykalizmu, służąc mu aż do czasu, gdy kapryśny ten pan, wycisnąwszy z sojuszu korzyść dla siebie, odprawi precz swojego sojusznika.

Ale w tem samem społeczeństwie, w którym tak łatwo o prądy i dążenia do zacierania linii, które dzieli Chrystusa od Antychrysta, jest naodwrot tak trudno o zdrową spójnię. Ludzie, powołani do łączności w imię wspólnych ideałów, siłą się nieomal na wynajdywanie tego, coby ich dzielić mogło. I w tem, niestety, tkwi największy szkopuł u nas dla powodzenia wszel-kiej katolickiej akcji, gdyż tysięczne sztuczne antagonizmy, próżno usprawiedliwiane różnicą politycznych, czy socjalnych, czy innych odcieni, wytwarzają obozy i oboziki, zwalczające się namiętnie i zaciekle z iście fanatycznym zaślepieniem, a nawet nienawiścią.

III.

Tajemnica świętości.

1. Miłość.

A teraz stajemy przed pytaniem: w czym tkwi korzeń najgłębszy wszystkich tych cnót i darów Pawłowych? skąd to życie takiego heroizmu i poświęcenia czerpie swoje soki?

Św. Paweł sam na to daje odpowiedź, gdy swój hymn na cześć miłości takim zaopatruje wstępem: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości nie miał, miedzią jestem dźwięczną i cymbałem brzęcącym. I gdybym miał dar prorocтва, i wiedział wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłości nie miał, niczem jestem. I gdybym rozdał ubogim wszystką majątność moją i gdybym wydał ciało moje na spalenie, a miłości nie miał, nic mi nie pomoże”.¹

Miłość Chrystusa przepoiła całą duszę św. Pawła i całą jego działalność. I nie pożałujmy chwili uwagi, ażeby raz jeszcze wejrzeć w jego serce i wnikać w tajniki miłości, władające niem.

* * *

W rozbiorze naszym podziwialiśmy bogactwa naturalne duszy Pawłowej: dary jego umysłu, jego serca i woli; lecz wiedzmy o tem, że w nich kształcącą i twórczą rolę ma miłość Chrystusowa.

Znamy już wielkie dary tej wybranej duszy; znamy przenikliwy umysł św. Pawła, głębokość jego myśli, jego żądzę do-tarcia zawsze aż do dna sprawy, jego nieugiętą wolę, jego poryw i zapal, skarby jego serca.

¹ 1 Kor. XIII, 1—3

Ale też znamy Apostoła i z tego, że te dary same przez się nie zdołały jeszcze sprowadzić przedziwnej późniejszej harmonji pośród samych przeciwieństw jego charakteru, a w nim przeróżnych sprzecznych kierunków.

Wiemy o tem, jak serce jego, tak obfitujące w żywe uczucia, zionęło jednak przed Damaszkiem samą nienawiścią; jak ten Paweł, który później, gdzie tylko postąpi, tam tworzy i buduje, był jednak przedtem zgoła innym, bo nie budował, ale niszczył; nie tworzył, ale zabijał.

Skądże się więc wzięły u niego najgłębsza namiętność i najwyższa rozwaga, religijna żarliwość i moralna dojrzałość, ukryta praca myśli i gwałtowny pęd czynu, niezłomność woli i intuicja najsubtelniejsza, najwrażliwsze na to, co jego dotyczy, serce i najbezinteresowniejsza miłość?

Wszystko to skojarzyła w nim miłość Chrystusa. Wprawdzie nie tknęła ona jego natury i pozostawiła św. Pawła tem, czem był, z jego rysami myśli, z jego wolą i z jego bogactwem uczucia ziemskiego, przez które św. Paweł jest najbardziej ludzki w pełnem tego słowa znaczeniu i powiedzmy, najbardziej ziemski.

A jednak mimo to wycisnęła ta miłość swój ślad na jego przyrodzonych darach; dotknęła ona natury o tyle tylko, o ile było potrzeba, ażeby ją podnieść, uszlachetnić, uświęcić, sharmozować, przeistoczyć i w kosztowne naczynie dla balsamu miłości przemienić.

Nie tknęła ona wprawdzie umysłu tak z natury głębokiego i bystrego, ale oderwała go od suchych, pedantycznych, egoizmem natchnionych poszukiwań talmudystycznych, w jakich św. Paweł wzrastał, a popchnęła go ku wielkim, najprzestronniejszym i najżywotniejszym problemom.

Miłość ta wycisnęła wszędzie na pochodzie myśli Pawłowych swój znak i swe znamię; pod jej wpływem i słońcem żarzą się one jakimś, jakby mistycznym światłem i ogniem.

Miłość ta przetworzyła jego wolę twardą i jak metal w ogniu, tak ona uczyniła ją płynną, gotową do przelania się we wszelkie formy, byle za tę cenę zdobyć i pozyskać dusze dla Umiłowanego.

Miłość oczyściła jego serce z nienawiści, przekształciła je i przeistoczyła zupełnie; ona była w nim strojem i tyle kontrastów tej duszy zdołała ułożyć w najzgodniejszą harmonję.

I co tylko rozdziera władze duszy, co w nie zamęt i niepokój wprowadza, co je mąci, to wszystko pokonał w sobie św. Paweł przez miłość, która całą duszę jego i wszystkie jej władze skupiła w niczem niewzruszonym oparciu o serce Umiłowanego. Stąd zlały się one w nim tak jednolicie.

„Któż tedy — pyta on — nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie, czy ucisk, czy głód, czy nagość? Czy niebezpieczeństwo, czy prześladowanie, czy miecz? Ale w tem wszystkim przewyżczamy przez Tego, który nas umiłował”.¹

* * *

A więc miłość jest wszechwładną królową, która rządzi nim całym.

I ona to istnych cudów w nim dokonuje: to ona zmieniła Pawła, prześladowcę Jezusa, w Chrystusowego sługę. „Sługa Chrystusowy”² — to jest najmiłszy tytuł Pawłowy, powtarzany przez niego wielokrotnie, a odcisnięty na sercu jego i życiu całym.

Miłość to uczyniła zeń i więźnia Chrystusowego.³

Ona tak wypełniła serce jego po brzegi, że stała się całą jego treścią i zawartością, iż mówi św. Paweł o sobie: „Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk”.⁴

Ona to jest w całym jego działaniu, w całej pracy wewnętrznej tak wyłącznym i silnym bodźcem, że św. Paweł nie może inaczej ująć słowem działania jej na niego, jak gdy ją nazwie miłością przynaglącą. Charitas Christi urget nos: „Miłość Chrystusa przynagla nas”.⁵ A więc to ona jest, która mu nie daje spocząć ni w dzień, ni w nocy, to ona gna go wciąż na krańce

¹ Rzym. VIII, 35, 37 ² Rzym. I, 1

³ Efez. III, 1 ⁴ Filip. I, 21 ⁵ 2 Kor. V, 14

świata, to ona sprawia, iż niczem niezrażony, — ni niebezpieczeństwami śmierci, ni katuszami, ni więzieniem, — wciąż niestrudzony, opowiada Ewangelię Chrystusową.

Przez miłość staje się dla św. Pawła opowiadanie Ewangelji jakąś nieprzepartą koniecznością wewnętrzną: „Że ja opowiadam Ewangelię, — pisze on, — chwały stąd nie szukam; bo mnie potrzeba do tego przymusza: i biada mi, jeślibym Ewangelji nie opowiadał”...¹

Ona to pośród ucisków największych przepełnia go taką pociechą, że Apostoł woła: „Pełen jestem pociechy i przepełniony jestem radością nadmierną we wszelkiem utrapieniu naszym”.²

Te zaś utrapienia były wprost straszne. Znamy już je, a on sam się o swych krzyżach wyrazi: „Ciało nasze nie miało żadnego odpoczynku, aleśmy we wszystkim udręczeni byli: zewnątrz walki, a wewnątrz obawy”.³

Jakżeż to iście czarodziejskie jest dzieło miłości, która z cierni i ostów każe wykwić różom radości!

Lecz jeszcze i tu nie jest kres miłości; bo ona i to sprawi, że samo nawet cierpienie i sam krzyż przetwarza się w oczach Apostoła w misję miłosną dla Chrystusa, niemniej ważną, niż opowiadanie przez niego Ewangelji. I oto mówi on: „Cieszę się w uciskach moich za Was i dopełniam na ciele mojem, czego nie dostaje uciskom Chrystusowym za ciało jego, którem jest Kościół”.⁴

Czyż więc dziw, że serce, taką tknięte miłością, wprost się wyrывa ku cierpieniom i pragnie ich i łaknie więcej, a więcej? — „Ja — woła św. Paweł — dla imienia Pana Jezusa gotów jestem nie tylko na więzy, ale i na śmierć w Jerozolimie”.⁵

* * *

Miłość Chrystusowa uczyniła w końcu ze św. Pawła nie tylko sługę Jezusa, ale stał on się dla niej i przez nią sługą wszystkich. Sługą tylko? — to za mało; ona zeń uczyniła niewol-

¹ 1 Kor. IX, 16 ² 2 Kor. VIII, 4

³ 2 Kor. VII, 5 ⁴ Kol. I, 24 ⁵ Dz. Ap. XXI, 13

nika: „Nie zależąc od nikogo — mówi on o sobie, — stałem się niewolnikiem wszystkich, abym ich co najwięcej pozyskał”.¹

Jego to, siewcę tajemnic Chrystusowych, jego, wierzyciela pośród dłużników, winnych Pawłowi światło Ewangelji, — miłość zepchnie do roli dłużnika wszystkich; „gdyż Grekom i niegrekom, mądrym i niemądrym, — mówi św. Paweł o sobie, — winien jestem”.²

Ona to, ta nieprzeparta miłość Chrystusowa, dzwięczy w jego sercu, gdy jest napełniona tęsknotą za swoimi i pragnieniem obaczenia ich: „Tęsknię za wami wszystkimi — mówi Apostoł, — w sercu Jezusa Chrystusa”.³

Ona jest tajemniczą sprężyną heroicznej miłości jego nieprzyjaciół; ona też jest źródłem niepojętej troski jego obok największych spraw, o najmniejsze nawet rzeczy, poprostu drobiazgi, jeśli tylko te w jakikolwiek związek z duszą wchodzą.

Wszystko teraz rozumiemy, skorośmy dotarli do nerwu jego duszy, t. j. miłości Chrystusa. Z niej to, z tej duszy miłującej wydobywa się hasło potężne „ut Christum lucrificiam!”, „ażebym Chrystusa pozyskał”.⁴

Skoro raz hasło to płomieniem objęło jego całą istotę, to z tą chwilą tem więcej św. Paweł ofiar ponosić będzie, im dalsze są do zdobycia trudniejsze; tem bardziej się on ku duszom nachyli i zniży, im więcej je kocha, nie swoją już, ale Chrystusową miłością.

Bo ten, kto kocha, pragnąłby wyrycić imię ukochanej osoby wszędzie; ryje je też chociażby na drzewie i kamieniu. Św. Paweł zaś, rozmiłowany w Chrystusie, porwany jest pragnieniem, ażeby rycić imię Chrystusowe na materiale najniewdzięczniejszym, bo na żywym sercu ludzkim. I nie samo tylko imię, ale ducha Chrystusa i serce Jego radby on włożyć i wkłada istotnie w dusze i serca ludzkie. Praca taka jest u niego nietylko trudem, ale i bólem największym, który św. Paweł porównuje do bólów rodzenia. „Oto nanowo, — woła on — rodzę was w boleściach; aż się odtworzy w was obraz Chrystusa”.⁵

¹ 1 Kor. IV, 19 ² Rzym. I, 14

³ Filip. I, 8 ⁴ Filip. III, 8 ⁵ Gal. IV, 19

Przez taką pracę, taki trud, taki ból tworzenia, sobie przypisuje św. Paweł najwyższe — bo duchowe apostołstwo dusz.

Ale nie dla siebie on tych dusz pragnie; nie w sobie niemi się cieszy; nie własny rząd w duszach tych będzie się starał utrzymać; nie! on sam znika zupełnie, ażeby miejsce w duszach ostawić tylko Chrystusowi.

Bo nie sobie on poślubił dusze, ale Chrystusowi: „Abym was stawiał oblubienicą czystą Chrystusowi”.¹

I wszystkoby oddał za dusze. „Chętnie gotowiśmy byli, — mówi św. Paweł — dać wam nietylko Ewangelję, ale i życie nasze”.²

I wszystko też, całe życie własnej duszy, jej radość, jej smutek, nadzieje i pragnienia skupił św. Paweł w jednym ognisku — dusz, dla Chrystusa poszukiwanych i w Chrystusie formowanych.

Ciężko mu dolegają jego troski i uciski, a jednak pociechą mu i osłodą w nich jest wiara w Chrystusa wiernych jego: „Wielkiej doznaliśmy z was, bracia, radości we wszelkiej naszej potrzebie i ucisku przez wiarę waszą” — pisze on.³

Nie zna on lęku, gdy idzie o niego; ale ten nieulękniomy mąż, zaglądający tylekroć razy mężnie w oczy śmierci, zna jednak lęk jeden, lęk o dusze umiłowane, lęk o zagrożone interesy Chrystusa: „Lękam się o to — pisze św. Paweł, — bym nie napróżno pracował pośród was”.⁴

On, który, gdy o niego idzie — wprost się raduje w utrapieniach i uciskach, nie ma dość smutku, ucisku, bólu, trwogi serca, łez nawet, gdy sprawa dusz jest zagrożona; wówczas się odzywa: „Pisałem wam pośród wielu łez, we wszelkim ucisku (ducha) i twodze serca”.⁵

I na odwrót, gdy się zdaje już nieomal omdlewać na duszy, gdyż interesa Chrystusowe w duszach widzi zagrożone, to się ożywia radością, szczęściem i żyje w pełni, gdy wierni jego we wierze są silnie utwierdzeni. „Albowiem my teraz żyjemy — woła on, skoro wy mocno stoicie w Panu”.⁶

¹ 2. Kor. XI, 2 ² 1. Tess. II, 8 ³ 1. Tess. III, 7

⁴ Gal. IV, 11. ⁵ 2 Kor. II, 4 ⁶ 1. Tess. III, 8

Party miłością Chrystusową, radby św. Paweł jak najwięcej miejsca zapewnić Jezusowi w duszach. Radby je wszystkie do oddania się Jemu nakłonić i w Jego miłości jakby uwięzić: „Jam non estis vestri”. — „Wy już, — woła on do swoich, — nie należycie do siebie”;¹ nie jesteście swoją własnością, albowiem wyłącznie należycie do Chrystusa.

Czego zaś nauczał drugich, to wprzód sam przerobił na sobie. Wyzuł on się do tej miary ze wszystkiego, iż nie tylko to, co mu było dawniej zyskiem, to dziś stało mu się szkodą, i nie tylko za śmiecie i błoto poczytał wszystko dla Chrystusa, ale nadto oddał Mu on samego siebie;² oddanie to dosięgło już ostatecznych granic, poza które iść dalej niepodobna. Bo on, choć pozostaje sobą, choć żyje życiem własnem, to jednak przez miłość przeistoczony jest w Chrystusa, a sobą być przestaje; i wtedy nie żyje już więcej Paweł św., ale żyje Chrystus w nim. Tę wielką tajemnicę wewnętrznego życia swego, ostatni i najwyższy wykwit swej doskonałości i najwyższe dzieło miłości Chrystusowej we własnej duszy ujął św. Paweł w lapidarny aksjomat: „Żyje ja, już nie ja, — ale żyje we mnie Chrystus”.³

2. Pokora.

Gmach doskonałości Pawłowych i sama nawet miłość wspiera się u niego, jak na fundamencie silnym, na jego głębokiej pokorze.

Kiedy rozpatrywaliśmy serce Pawłowe, widzieliśmy w niem kontrast uderzający: z jednej strony była to czułość i wrażliwość na wszystko to, co Apostoła osobiście dotykało, a z drugiej strony, serce Pawłowe było ożywione najczystsza, najbezinteresowniejszą miłością. Taki sam kontrast zaznacza się w charakterze jego pokory. Z jednej strony mówi on bez skrupułu o swoich wielkich przymiotach, doskonałościach i pracach swoich i w górę wynosi sam siebie; ale z drugiej strony, uniża się aż ku przepaści swej niemocy i nędzy.

W ilu to przeciwstawieniach ujawnia się nam świadomość Pawła.

¹ 1. Kor. VI, 19 ² Filip. III, 7—9 ³ Gal. II, 20

Słyszymy go, jak krytycznie i jasno ocenia on swe dary, gdy n. p. mówi: „Zbywa mi na wymowie, jednak nie zbywa na umiejętności, jakośmy się też wykazali przed wami wszędzie i we wszystkim.”¹ A tu znowu powiada: „Postanowiłem sobie nic innego nie umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego”.²

Nie chce więc błyszczeć żadną wiedzą, żadną umiejętnością, jak tylko jedną jedyną, jaką daje poznanie Chrystusa.

Ale co więcej, on, który się wykazuje świadectwem wszystkich, iż mu nie zbywa na umiejętności, on, wobec tych samych Koryntjan, poświadczy o sobie: „My głupi dla Chrystusa”.³

A jak świadom jest Paweł swoich darów umysłu, tak nie zawaha się wynieść na światło dary swojego serca i duszy, i posunie się on aż do wezwania wszystkich, by go naśladowano. „Proszę was tedy — woła do Koryntjan — bądźcie naśladowcami moimi, jakom ja jest naśladowcą Chrystusa”.⁴

Zdawałoby się, że już niema chyba większej chluby, jak chluba taka, w której siebie ktoś stawia za wzór doskonałości dla innych.

A oto naraz uderza nas nowe przeciwieństwo i obraz doskonałości Pawłowej znika nagle przed nami, a odsłania się obraz inny, w którym się ukazuje skażenie i nędza człowieka, wyciągającego ręce ku temu, co dobre, a jednak skłonnego do czynienia tego, co jest złe: „Bo nie czynię dobrego — mówi Paweł św., którego pragnę, ale złe, którego nie chcę, to czynię”.⁵

Czuje on i wie o tem, że ma się z czego chlubić: „Mam też z czego się chlubić... w mej pracy dla Boga”.⁶ Ale znowu nam powie: „Jeśli się mam chlubić — z krewkości mojej chlubić się będę”.⁷

Świadom on jest i wielkości swojej; równa siebie z największymi Apostołami: „Mniemam atoli, że ja nie mniej czyniłem, niż wielcy Apostołowie”.⁸ A nawet wynosi siebie św. Paweł nad

¹ 2. Kor. XI, 6 ² 1. Kor. II, 2 ³ 1. Kor. IV, 10

⁴ 1. Kor. IV, 16 ⁵ Rzym. VII, 19

⁶ Rzym. XV, 17 ⁷ 2 Kor. XI, 30 ⁸ 2 Kor. XI, 5

innych apostołów: „Alem więcej od nich wszystkich pracował”.¹ Aż naraz, gdy się tak pod szczyty wyniósł, zniża siebie pod stopy wszystkich: „Bom ja jest najmniejszy między Apostołami”. A nawet dopowie: „Nie jestem godzien zwać się Apostołem”.²

Jakże tu pogodzić takie przeciwieństwa: najwyższe wyniesienie i największe uniżenie, doskonałość i nędzę i skażenie, chwałę ze swych darów i chwałę ze swych krewkości.

Dopomoże nam do rozwiązywania tych trudności sam św. Paweł.

Widzi on w sobie literalnie dwóch odmiennych ludzi, i z jednego przechwala się i chlubi, a z drugiego się nie chlubi, a raczej się jego wstydzi i upokarza. Pierwszy człowiek w nim, to ten, który jest tylko instrumentem darów i łask Bożych. Z tego on się chlubi, bo chluba jego spada wyłącznie na samego Dawcę wielkich darów, ubogacających duszę Pawłową. Ale zato nie chlubi się i nie przechwala w tym drugim człowieku; a raczej chlubi się, ale tylko z jego niemocy i niedoskonałości.

O tym pierwszym i o tym drugim człowieku, tak mówi Paweł św.: „Z takiego człowieka chlubić się będę, ale z siebie samego chlubić się nie będę, jedno z krewkości moich”.³

Jakże więc proste jest rozwiązanie tak trudnego na oko problemu. Św. Paweł podzieliwszy siebie samego pomiędzy dwóch ludzi, wszystko, co widzi w sobie dobrego, kładzie na rachunek pierwszego człowieka, wszystko zaś, co jest niedoskonałością w nim i skażeniem, to obciąża konto człowieka drugiego. Taki podział pozwala mu równocześnie i wynosić siebie i uniażać się, chwalić i zawstydząć i mówić o niemocy swojej, jak i o wielkich dziełach swoich. Wynosi on dary swoje, ale w rozważaniu ich znika on, jako on, gdyż widzi prawie wyłącznie w chlubnym działaniu swoim działanie łaski Bożej. „Z łaski Bożej — mówi on, — jestem tem, czem jestem”.

Wynosi się on nad innych apostołów, a kiedy mówi o sobie, iż więcej od nich pracował, zaraz dodaje: „Nie ja, lecz łaska Boża, która jest ze mną”.⁴

¹ 1 Kor. XV, 10 ² 1 Kor. XV, 9

³ 2 Kor. XII, 5 ⁴ 1 Kor. XV, 10

Wyliczać on będzie, wiele wycierpiał i wiele zdziałał w swej misji dla pogan. Ale czy to on wszystko zdziałał? — Nie: „Zdziałał — mówi on — Chrystus przezemnie słowem i czynem”.¹

Chłubi się on z swej pracy dla Boga, ale i tu oświadczy, że choć się ma z czego chlubić, to jednak tylko „chlubi się w Chrystusie Jezusie”.² Za swoją jedyną zasługę uważa to, że łasce Bożej nie przeszkadzał, że łaska Boża w nim próżną nie była.

Tak to, czy przez poniżenie siebie, czy też przez swe wywyższenie, św. Paweł oddaje chwałę Chrystusowi Jezusowi. Gdy się poniża w krewkościach swych, w niedostatkach i przejściach, wtedy raduje się z tych poniżeń, albowiem w nich i przez nie tem więcej tylko się uwydatnia moc Chrystusowa, która, mimo tak słabe narzędzie, tyle dokonać zdołała. Gdy zaś siebie wywyższa, wtedy każde wywyższenie, czy z darów naturalnych, czy nadnaturalnych, przemienia się w jego ustach i jego sercu w tyleż aktów wdzięczności, hołdu i miłości dla Tego, który jest głównym sprawcą jego wywyższenia.

Najgłębszą tajemnicą jego pokory jest więc znowu miłość Chrystusowa. W niej się zbiegają tak jego doskonałości, jak i niedoskonałości; jego wielkie dzieła, jak i słabości; ale od niej znowu i w niej bierze początek jego przechwalanie się w nędzach swoich, i jego wynoszenie się z dóbr duchowych i darów.

IV.

K o n k l u z j e.

Nie zamierzałem, Młodzięzy kochana, podać Ci wyczerpującego obrazu postaci Wielkiego Apostoła; ograniczone ramy przemówienia pozwalały mi pokusić się tylko o szkic, któryby chociaż w grubszych zarysach nastreślił Ci sposobność do bliższego zapoznania się z duszą i czynem Apostoła Narodów.

Ale myślę, że chociażby i nieudolna ta próba już ci powinna wystarczyć, ażeby Cię utwierdzić w Twoim zdrowym

¹ Rzym. XV, 18 ² Rzym. XV, 17

instynkcie, jaki Cię kierował ku św. Pawłowi w pracy Twojej wewnętrznej i w programach Twoich.

Żywe Twoje odczucie, że właśnie na czasy dzisiejsze odnajdziesz w Wielkim Apostole, i wzór Twój, i mistrza Twego, i sternika Twego, nie zawiodło Cię w niczem. Wszystko w tem bogatym sercu odnajdziesz dla siebie. Od niego to się uczysz, jak w akcji społecznej iść winny ze sobą w parze działalność praktyczna i pogłębienie naukowe Chrystjanizmu. On w Twojej działalności publicznej niechaj Cię uczy, jak wielkie programy wtedy tylko mogą liczyć na urzeczywistnienie, jeśli wyrastają z korzeni ukrytych, to jest drobnych na pozór ofiar i wyrzeczeń się, i z troski o małe rzeczy, które jednak do wielkich prowadzą, w jego działalności masz dla siebie wzór dla przewodnich linii wszelakich programów; mają one być naprzemian barjerą, przegradzającą Chrystjanizm od Antychrysta, a winny się znowu przeżyć i rozszerzać wszędzie tam, gdzie tego interes Chrystusa się domaga, wyższy zawsze ponad względy partyjne, ponad osobiste czułości i wrażliwości, ponad widoki dorywczych korzyści.

W nim to masz wzór i przykład na to, jak ten, kto chce porwać świat za sobą, dwóch reguł winien się trzymać: jednej — by nie rozwadniać Ewangelji i nie osłabiać żywotności jej ducha przez kompromisy ze światem zepsutym; a drugiej, ażeby wnikać w usposobienia, nastroje i prądy obecnej chwili, apostołować dzisiejszej duszy, przemawiając do niej jej dialektem i nowoczesnym, przez nią ulubionym językiem.

Wszystkiego tego uczy Cię św. Paweł, Młodzieży droga: — i apostołstwa idei, i apostołstwa czynu, i nieprzejednania, i przestronności ducha, i najszerszych programów, i wierności, i skupienia w zadaniach codziennych.

Ale otwiera on przed Tobą jeszcze swoje serce. I gdy wchodzisz do tej przebogatej kopalni uczuć i miłości, to jakże jesteś olśniona niewyczerpaną wprost głębią tego serca, tak na wskroś czującego po ludzku, a jednak tak obcego wszystkiemu, co ludzkim trąci egoizmem lub namiętnością.

A skoro wejdiesz i dotrzesz do samego sanktuarjum tej wybranej duszy, to dopiero widzisz, w czym tkwi jej żywotność, jej bogactwo i jej siły.

Wszystko Ci rozwiązuje w tajemniczych głębiach Pawłowego serca jego miłość mistyczna Chrystusa. Widziałas, jak jej blask opromieniał jego umysł, jak ona była zaprawą bohaterstwa Pawłowego, przynagleniem ustawicznym do heroicznych wysiłków, jak miłość ta przekształciła całe jego serce i jego samego. Pod jej wpływem przestaje on już żyć dla siebie, ażeby już tylko wyłącznie żyć dla Chrystusa.

Widziałas następnie, Młodzieży Kochana, z całego wyvodu, któremuś się przysłuchiwała, że miłość św. Pawła wspierała się na jego głębokiej pokorze i na unicestwieniu jego własnego ja.

Skoro już w przemówieniu mojem zwracałem się wielokrotnie do Ciebie, Młodzieży kochana, ażeby przy rozbieraniu cnót Pawłowych zachęcać Ciebie do ich naśladownictwa, to na sam koniec zostawiłem sobie szczególnie gorące wezwanie, ażebyś naśladowała św. Apostoła w cnocie jego pokory.

Wierzaj mi, że akcji katolickiej i czynu katolickiego nigdy nie zbudujesz na pysze i wyniesieniu siebie; ale i doskonałości własnej nie utrwalisz inaczej, jak wspierając ją o unicestwienie siebie i ducha pokory.

Tyś widziała w św. Pawle, jak wielkoduszną jest jego pokora, jaką tchnie ona prawdą i jak jest ona dzieckiem mistycznej miłości duszy ku Chrystusowi.

Tyś też uczyła się od niego, jak niezbędną rzeczą jest wyjść ze siebie, ażeby zdołać oddać się wszystkim. Tyś to na jego przykładzie widziała, jak ten tylko pracownik zdolen będzie zbudować trwałe i żywotne dzieło w Kościele i Narodzie, który posiadał wielką chrześcijańską sztukę umierania samemu sobie.

W dzisiejszych pysznych czasach, zawracających się w całym świecie ku kultowi pogańskiego cezaryzmu, tylko wyrzeczenie się najgłębsze siebie, uchroni Cię, Młodzieży, od kultu Twego własnego „ja” i uczyni z Ciebie prawdziwych apostołów Królestwa Bożego na ziemi.

Tylko wtedy, gdy sama w sobie, we własnej Twojej duszy zbudujesz tron chwały Jezusowi, niszcząc wszelki tajemny kult dla siebie, zdołasz i potrafiś w Ojczyźnie i świecie poburzyć ołtarze bożków, a na ich miejsce na nowo utwierdzić panowanie Chrystusa-Króla.

Z ducha Pawłowego wyjęte były prześliczne i głębokie słowa wieszczę naszego poety, ostrzegające wierzących przed szaleń dżisiejszej pychy, wtrącającej świat w przepaść:

„Powtarzacie: „Chryste, Chryste!”
A nie macie w sercu Jego; —
Jakżeż Ducha wam świętego
Przejąć dobro wiekuiste?
Z was się każdy nad odłogiem
Własnej próżni wspina Bogiem,
Na paluszkach wzdętej pychy
I tak wy zwierzęcecie.
Bo kto sam się bóstwi w świecie,
Ten naodwrot swego szalu
Odczłowiecza się pomału,
Aż się stanie taki lichy,
Że, padając, dojdzie chyba,
Do roślinnej istni grzyba!
Lub też dziki — sępny — chory,
Miasto widzeń — widzeń zmory,
Miasto westchnień — czuć wściekliczną
Będzie: zmaci wiary dzieje,
Człowieczeństwo i nadzieje!”

(Kraśiński).

Do tych słów poety dołączę jeszcze inny cytat pięknej i głębokiej myśli niemieckiego Jezuitę, z pochodzenia Polaka, o. Przywary.

W broszurze swojej „Eucharystja i praca” przeprowadza on prześlicznie łączność pomiędzy czynem chrześcijańskim a wyrzuceniem się siebie: „Ale nie dość jest — pisze on, — być z Chry-

stusem przybitym do krzyża, nie dość jest umrzeć z Chrystusem — trzeba nadto „być pogrzebanym z Chrystusem”.

Nie rzadko bywa tak, że brak zrozumienia i zazdrość szarej masy ludzi zmienia się w zabobonny podziw i cześć dla tego, którego niedawno nienawidzono. Rodzi się entuzjizm dla jego sprawy, ale nie dla niej samej, jakoby pojęto jej prawdę i ważność; lecz ze względu na „osobę”, która tak „genjalnie” i po „mistrzowsku” tę rzecz popiera.

I niedługo czekać, a wzamian za złączenie się do wspólnej pracy, zjawi się — bez wątpienia bardzo łatwe stowarzyszenie czcicieli. Niedawny warsztat pracy zawonieje teraz kadzidłem i rozbrzmiewać będzie pieniami pochwalnemi.

A sam bohater tak adorowany?

Dawniej był pracownikiem twardym i samotnym, teraz uśmiecha mu się mimowoli taki raj ziemski. Któżby nie był rad temu, że go tłumy rozentuzjasmowane „na rękach noszą”?

Ale równocześnie dzieło jego przepadło. Śmierć bohatera pociągnie za sobą i śmierć jego dzieła, albo stanie się ono podobnem do mumji, szkieletu formuł, któremu składać będą ofiarę kadzidła zamiast bohaterowi, — a wtedy mamy w miejsce zrzeszenia się do pracy — prosty kult umarłych.

Dlatego to wódz musi cały rozpuścić się w tych, których ma prowadzić, działacz w swem własnem dziele.

Zwolenników swoich musi przywieść do samodzielnej pracy, aby sam w końcu stał się zbytecznym.

Najpiękniejszą pochwałą w jego nekrologu ma być nie słowo: „niepowetowana stała się strata” — co w gruncie rzeczy jest raczej oskarżeniem — jak raczej: „żyć będzie dalej w dziele swoim”.

Na długo przedtem, zanim złożą ciało jego w grobie, musi zstąpić duchem do grobu, jako ofiara budująca w fundamencie swej budowli.

Z tą dopiero śmiercią rozpoczyna się jego prawdziwe życie, według słów św. Pawła: „co siejesz, — nie ożywa, jeśli nie umrze”.¹

* * *

¹ 1 Kor. XV, 36

Młodzieży kochana! I ty dziś masz przed sobą rolę wielką; i Ty spoganiałemu światu masz dać siebę nową; i Ty w pierśsiach nosisz serce wrażliwe i czułe. A ku Tobie z dwu stron idą wezwania: Jedno wezwanie, to wezwanie starej jak świat pokusy: pokusa ta Ci woła: „Ubóstwiaj samego siebie”. Drugie wezwanie idzie ku Tobie z przykładu św. Pawła: „Unicestwiaj siebie dla świętej sprawy”.

Rozstrzygnij, na którą wstąpisz drogę?

Biada Ci, gdybyś poszła za ponętą pokusą: bo tam, gdzie człowiek bóstwić poczynia siebie, tam to bóstwo w jego piersi skryte ziele nienawiścią, mściwością wobec tych, którzy go nie uznają, samo wiecznie głodne czci i adoracji.

Wtedy, Młodzieży droga, zamiast sokami swej duszy karmić naród i Ojczyznę, Ty wszelkie soki żywotne będziesz dookoła siebie zatruwać.

W Twych oczach Ojczyzna przeistoczy się w jakieś jedno wielkie mauzoleum, na którym będzie ołtarz, a na tym ołtarzu posąg Twój — bóstwa.

Ty w szale obłędnym pychy zapragniesz, ażeby ziarna, których przeznaczeniem jest użyżnić glebę narodu, przemieniały się w ziarnka, wrzucane w kadzielnicę, okadzającą Ciebie.

Ty wówczas zechcesz, by pochodnie wiekuistego światła sprawiedliwości i miłości w narodzie pogasły; a tyle tylko ostało się w nim blasku, ile potrzeba, by gorzały świeczki, rozpalone dla chwały bóstwa, w mauzoleum złożonego.

Ciebie mierzyć będzie chwała i rozwój innych; Ty uznasz tylko te wieńce, którymi obwieszać będą Twoje mauzoleum.

Ty nie wychowasz nikogo, nie wykształcisz, nie rozniecisz życia dookoła siebie, bo zamiast postaci samodzielnych, otoczysz się tylko wieńcem wielbicieli, bezmyślnie witających każde Twe słowo jak wyrocznię, a Ciebie, jak bóstwo.

Nawet gdyby się spełniły Twoje najmiłsze marzenia, gdyby mauzoleum Twoje rozgorzało tysiącem świec, wieńców i hymnów pochwalnych, płynących z ust Twoich czcicieli, — Ty i Twój ołtarz pozostanie cmentarną kaplicą, która zamiast wonią życia,

trącić będzie zapachem trupim, a zamiast nawrócić społeczeństwo ku przyszłości, zawróci je ku szkieletom i grobowi.

Za stopami Twemi powinie się klątwa śmierci, zamiast jutrzeńki życia.

Ale to nie dosyć dla Ciebie, Młodzieży Kochana, — nie chcieć być bożyszczem; Ty musisz jeszcze zstąpić do nicestwa swego i wyniszczenia siebie, ażeby, jak wielki apostoł, stać się sługą wszystkich.

A ci, co umierają sobie, ażeby żyć Chrystusowi, a w nim, i przez niego duszom, ci i tylko ci gotują życie i odrodzenie Ojczyźnie i światu.

Wydawnictwa Związku Seniorów „Odrodzenia”.

- T. 1. **VI Tydzień Społeczny z r. 1927.** Lublin, 1928, s. 120 zł. 4.00
- T. 2. **Czem jest Odrodzenie.** Lublin, 1928, s. 48 zł. 0.50
- T. 3. **VII Tydzień Społeczny z r. 1928.** Lublin, 1929, s. 136 zł. 7.00
- T. 4. **Sprawozdanie z działalności Odrodzenia w r. 1928—1929.** Lublin, s. 28 zł. 1.00
- T. 5. **VIII Tydzień Społeczny z r. 1929.** Lublin, 1930, s. 130 zł. 5.00
- T. 6. **Deklaracja Ideowa Odrodzenia.** Lublin, 1929, s. 16 zł. 0.50
- T. 7. **Sprawozdanie z II Kongresu „Odrodzenia” w Warszawie 1929 r.** (jako lutowy zeszyt „Prądu”), s. 80 zł. 2.00
-

BIBLIOTEKA PRĄDU.

- Z. 1. Dr. Bronisł. Załuski, **Katolickie szkolnictwo w katolickiej Polsce.** 1929 s. 26 zł. 1.00
- Z. 2. **Ojciec św. Pius XI i Jego Pontyfikat.** Praca zbiorowa pod red. X. A. Szymańskiego. Lublin, 1929 s. 136 zł. 4.00
- Z. 3. **Chrześcijańska Międzynarodówka Zawodowa.** 1930 s. 16 zł. 0.75
- Z. 4. **Rewizja Konstytucji marcowej i postulaty katolickie.** 1930 s. 16 zł. 0.75
- Z. 5. J. E. X. Arcybiskup J. Teodorowicz, **Św. Paweł Apostoł Narodów.** 1930 s. 40 zł. 2.00
-

P R

Miesięcznik Związku Inteligencji Katolickiej Odrodzenie POD REDAKCJĄ X. DRA ANTONIEGO SZYMAŃSKIEGO

PRĄD organ ruchu odrodzeniowego pomieszcza **Rozprawy** z zakresu wszystkich dziedzin kultury umysłowej, uwzględniając przede wszystkim zagadnienia aktualne społeczne, filozoficzne, religijne, państwowe.

PRĄD w **Sylwetkach** podaje charakterystyki wybitnych osobistości żyjących lub zmarłych.

PRĄD w **Dokumentach chwili** umieszcza w tekście lub w dokładnym przekładzie enuncjacje papieskie i biskupie, sprawozdania, orędzia i t. d. mające doniosłą wartość doktrynalną lub charakteryzujące zjawiska.

PRĄD w dziale **Z kraju i ze świata** omawia ważniejsze zjawiska życia współczesnego, zwłaszcza polskiego i katolickiego zagranicznego.

PRĄD zatrzymuje osobny dział dla **życia młodzieży akademickiej**, w którym współpracują akademicy.

PRĄD w **Ocenach książek i wzmiankach** informuje o ruchu wydawniczym.

PRĄD wreszcie stale podaje wiadomości z **Uniwersytetu Lubelskiego**.

Administracja Prądu wysyła zeszyty okazowe na żądanie.

Wydawca Antoni Chaciński, Warszawa. Redaktor X. Antoni Szymański, Lublin
Adres Redakcji i Administracji: Lublin, Uniwersytet. Prenumerata: rocznie 18 zł., półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 4.50. P. K. O.: Miesięcznik Prąd nr. 4380.